

Czech z Polakiem jak Kargul z Pawlakiem

Data publikacji: 10.02.2016 19:50

Sytuacja społeczno-gospodarcza i polityczno-narodowościowa na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XIX i XX wieku była tematem lutowego spotkania Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego działającego przy Zarządzie Głównym PZKO w RC. Omówił ją dr Andrzej Lis, adiunkt w Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu.

Na wstępie opowiedział słuchaczom, jak powoli i sukcesywnie poznawał Śląsk, a później Śląsk Cieszyński osiadłszy wreszcie na granicy Cieszyna z Puńcowem. - **Moja przygoda ze Śląskiem zaczęła się, kiedy w wieku 14 lat wyjechałem ze wsi kieleckiej. Myślałem, że na Śląsk, a to była Dąbrowa...** - zaczął swą opowieść Lis. Następnie przeniósł się z hutnictwa do górnictwa, przeprowadził do Jastrzebia-Zdroju.

- **I tam zobaczyłem różnicę pomiędzy Śląskiem a Śląskiem...**

Teraz naukowiec mieszka w Puńcowie, na granicy z Cieszynem.

- **Śląsk Cieszyński stał mi się bliski. Jest to perełka, ewenement w historii, gdzie w XIX wieku mówiono, że nie ma domu, w którym nie ma książki. Porównując to do moich stron...** - nie krył podziwu dla wysokiego poziomu edukacji na naszym terenie naukowiec.

Lis omówił historię rewolucji przemysłowej, która doprowadziła do tego, że dobra produkowane masowo stały się ogólnodostępne w porównaniu do tych produkowanych rzemieślniczo. A Śląsk był najbardziej uprzemysłowionym regionem.

- **Już wcześniej na Śląsku wytapiano żelazo w dymarkach. Następnym elementem był węgiel, pokłady karwieńskie** – wyjaśniał. Wspominał o hucie w Ustroniu, w której wyprodukowano pierwszy na kontynencie europejskim pług parowy o mocy 20 koni parowych, czyli trochę mniejszej niż konie mechaniczne. Podkreślił, że rozwój przemysłu na Śląsku spowodował zmianę w kulturze.

- **Śląsk się rozwijał przemysłowo. Przemysł zaspokajał wszystkie potrzeby. Ale miało to też minusy. Zjeżdżali się ludzie napływowi. Z Niemiec ci, co mieli kapitał, ale potrzebna była też tania siła robocza. Robotnicy przyjeżdżali głównie z Małopolski. Zastanawiałem się, dlaczego jedni drugich nie lubią. Tamci, przyjezdni byli wykształceni i zostawali szefami, a szefów się nie lubi. A napływający robotnicy z kolei mniej wykształceni. I rosły napięcia** – wyjaśniał sytuację naukowiec. Wspominał także o tym, że byli również bogaci chłopcy – siedlacy. Czyli wiele odrębnych, obcych sobie światów.

Rozwój przemysłu sprawił, że ludzie dostrzegli potrzebę świadczeń socjalnych. Często dochodziło do wypadków. Ludzie zauważyli więc, że należy stworzyć kasy, żeby świadczyć rentę dla wdowy i osieroconych dzieci. Dniówka trwała kilkanaście godzin, ludzie tylko raz na kilka dni przychodzili do domu.

- **Kiedy nastąpił podział Śląska na Śląsk pruski i austriacki w wyniku wojen śląskich Prusacy z brandenburczykami odcięli przemysł i bogactwo mineralne, które było na Śląsku. Prusy zajęły Śląsk, zostawiając przy Austrii Księstwo Opawskie i Cieszyńskie. Zaczęły się problemy narodowościowe. Gdyby napływała jedna nacja, to byłoby jeszcze dobrze. A tu ludzie zaczęli napływać z różnych stron. Przykładowo zaskoczyło mnie, że w Ustroniu jak miał przyjść urzędnik, to modlono się, by był to Niemiec, a nie Czech** – dzielił się swymi refleksjami i spostrzeżeniami poczynionymi podczas badań historycznych Lis. Próbował też wyjaśnić, skąd wzięły się antagonizmy polsko-czeskie.

- **Tu trzeba byłoby cofnąć się do Kazimierza Wielkiego. Tak, jak sąsiedzi kłócą się o miedzę, a po latach już nikt nie pamięta o co...** - pokusił się o obrazowe porównanie wprawdzie nie używając nazwisk z kultowego filmu, ale jako żyw przywodząc słuchaczom na myśl Kargula z Pawlakiem.

- **W czasie rewolucji przemysłowej Czesi byli lepiej przygotowani technicznie i zajmowali wyższe stanowiska** - kontynuował wywód dotyczący genezy antagonizmów narodowościowych na naszym terenie.

Zwrócił też uwagę na istniejącą w głowach mieszkańców pogranicza granicę państwową. Otwarcie przyznał, że sam, mieszkając tyle lat tak blisko granicy, na czeską stronę nie chodzi. - **Nie mam po co. Wódki nie piję, papierosów nie palę to i po co mam tam chodzić. Chyba że ktoś do mnie przyjedzie i chce zobaczyć Czechy** – słowa swymi potwierdził nie tylko, że faktycznie za Olzę nie chodzi, ale też że niespecjalnie interesuje się współczesnym życiem społecznym pogranicza, choć historii regionu jest znawcą.

(indi)